Nr. 104. Lwów — Niedziela dnia 5 Maja. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach it. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 1. ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 3 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: F. 3 po Wielk. | N. 3 po Woskr. — Jutro: św. Jana w oleju | Sawwy m.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 42 — Zachód „ „ 7 „ 13

Długość dnia g. 14 m. 30 — Przybyło dnia od wczoraj m. 3

Przegląd polityczny.

Lwów 4 maja.

Wczorajszy telegram z Pesztu jak błyskawica oświetlił istotę nowoczesnego „liberalizmu“. Wprawdzie wiedziano już dawno, że on, choć wszechwładny jeszcze, ale już jest bezduszny i gasnący; — że czasu nie rozumie i myśleć przestał, więc zamiast argumentów, używa do walki z przeciwnikami podstępu, nieraz gwałtu, a zawsze w swych dziennikach karczemnych łajań i oszczerstwa. To mu tylko zostało. Ale życie z niego ucieka i on to czuje, więc ostatnim wysiłkiem zrywa z twarzy swej maskę wolności i woła na ratunek despotyzm, nie jednostki, lecz stronnictwa i to właśnie swego. Chce z konstytucyi, opartej na systemie wyborczym, stworzyć twierdzę dla siebie i wszystko, co zrobił, utrwalić na zawsze, chociaż życie nie stoi i do wciąż zmieniających się prądów społecznych i potrzeb musi dostrajać wszystkie urządzenia. Co mu do tego — byle on panował jeszcze choć trochę! byle innych deptał i czernił! Więc — jak głosi wczorajszy telegram — „sfery liberalne, przerażone wzmagającym się ruchem katolickim na Węgrzech, zamierzają postawić w sejmie wniosek, orzekający, iż nieważny jest wybór posła, który, zabiegając o mandat, przyrzekał wyborcom starać się w sejmie o jakiekolwiek zmiany w stosunkach religijnych“. Tym dziwnym sposobem chcą liberałowie zabezpieczyć na zawsze istnienie ustaw bezwyznaniowych, które od lat dwóch zakłócają spokój na Węgrzech. W cóż się jednak obróci system wyborczy, jeśli będzie ukuta taka wyjątkowa ustawa? Przecież wedle zasady, ludność wybiera takich deputowanych, jakich mieć pragnie, a więc musi pytać kandydatów o ich poglądy, oni zaś powinni przyrzekać, że dołożą wszelkich sił do zwycięstwa tego, co uważają za dobre. Gdyby zniesiono tę podstawę systemu wyborczego, wybieranie deputowanych stałoby się czczą formalnością, a cały parlamentaryzm — szopką. Niewątpliwie rozumieją to liberałowie, więc naturalnie zostawią kandydatom prawo przyrzekania wyborcom, że będą się starali dla nich o budowę jakiejś drogi lub mostu, o takie lub owakie ulgi w podatkach, o jakieś taryfy i t. d., ale tylko zabronią przyrzekać cokolwiek takiego, co dotyczy religijnych interesów narodu, a te przecież są ogromnie ważne. Taki wyłom w podstawie, na której się opiera system wyborczy i z której czerpie swe uzasadnienie, będzie początkiem końca samego systemu. Wątpimy, aby liberałowie węgierscy przedstawili taki wniosek sejmowi, bo toby ich dobiło, ale już sam ich pomysł świadczy o nich.

Japonia zręcznie uchylała się dotąd od oficyalnych rokowań z temi mocarstwami, które poczyniły zastrzeżenia przeciw traktatowi, zawartemu w Simonoseki, natomiast poufnie i w sposób niejako prywatny szukała porozumienia z każdem z tych mocarstw osobno, przedewszystkiem zaś z Rosyą. Położenie kraju po wielkiej wojnie ułatwiało taką taktykę. Mikado musiał odwiedzić wielkie miasta, w których szpitale zapełnione są rannymi, a machiny administracyjne cokolwiek się rozluźniły. Więc począł jeździć rzemiennym dyszlem, ponieważ zaś etykieta wymaga, aby się pokazywał ludowi w świetnym orszaku i z bajeczną pompą, przeto towarzyszą mu wszyscy ministrowie, zatem i minister spraw zewnętrznych, który tedy nie może układać się z ambasadorami. Nie można zaprotestować przeciw zwłoce, osiąganej taką metodą, bo obyczaj międzynarodowy nakazuje dyplomatom szanować wszystkie lokalne osobliwości życia. Ale oto ambasadorowie Rosyi, Francyi i Niemiec postanowili zabiedz drogę orszakowi mikada; wyjechali więc z Tokio do miasta Kobe, dokąd właśnie dwór przybył i tam postanowili rozmówić się z ministrem spraw zagranicznych „krótko i węzłowato“. A tymczasem nadeszła z Paryża wiadomość, że Hiszpania przystępuje do akcyi trzech mocarstw przeciw Japonii.

Jest to tak naturalne, że się dotąd dziwiono, dlaczego rząd madrycki nie zabrał głosu. Dla zrozumienia tej rzeczy, musimy się zwrócić do geografii. Dość rzucić okiem na mapę, aby spostrzedz, że ogromny ląd azyatycki jest oddzielony od oceanu Spokojnego szeregiem wysp różnej wielkości, leżących jedna tuż przy drugiej, jakby sznurek pereł, między któremi są wąskie przedziały. Ponieważ wszystkie te wyspy ciągle lubo bardzo powoli podnoszą się z wody i przesmyki morskie między niemi coraz są płytsze, przeto geologowie utrzymują, że kiedyś — za jakie setki lat — jeden wąski a długi od Kamczatki do Australii pasek ziemi całkiem oddzieli Azyę od oceanu Spokojnego, jak się przed zamierzchłemi wiekami oddzieliło morze Czarne od Kaspijskiego niziną przedkaukaską. Oczywiscie, o tej dalekiej przyszłości dyplomaci nie myślą, ale już teraz muszą brać w rachubę rozpęd Japończyków ku zawładnięciu wszystkich owych wysp bądź podbojem pokojowym, bądź szczęśliwemi wojnami. Ten zdolny marynarski naród ma angielskie skłonności: pożąda kolonialnych posiadłości i oczywiście zwraca swe oczy ku południowi, bo tam, w cieple i wilgoci, życie aż kipi. Owa przerywana linia małych lądów, wynurzonych z głębi oceanowej, ciągnie się łagodnym łukiem w takim porządku: na północy jest półwysep Kamczatki, zaraz za nim, jak strączek leży na wodzie rosyjska wyspa Sachalin, a dalej — ciągle ku południowi — znowu jak strączki grupują się jedna za drugą dwie duże i kilkanaście mniejszych wysp japońskich; potem znowu gromadka wysp Rybackich (Pescadores), za nią duża Formoza, a jeszcze bardziej ku południowi — wyspy Filipińskie, łączące się już ze światem australijskim. Sachalin, prawie martwy, bo na nim ciągle wichry panują, bardzo niezdrowy, służący dla Rosyi za kolonię karną, jak Kamczatka, nie nęci Japończyków: patrzą oni ku południowi. Więc po teraźniejszej wojnie zażądali od Chin wysp Rybackich i Formozy. Łatwo przewidzieć, że stawszy się terytoryalnie potęgą dwa razy większą, a moralnie — mocarstwem, które wypróbowało swe siły, Japonia w przyszłości okaże jeszcze większą ambicyę, zwłaszcza że hołduje szowinistycznej zasadzie „Azya dla Azyatów“. Więc jak Francya uczuła niebezpieczeństwo dla swych kolonii: Kochinchiny, Kambodży, Anamu i Tonkinu, — niebezpieczeństwo ze strony Formozy posiadanej przez Japończyków, tak samo zaniepokoiła się Hiszpania o swe Filipińskie wyspy. Pięknym są one zakątkiem, a tak bogatym, że lat temu ośm Bismark chciał je zabrać, z czego powstała pamiętna burza, załatwiona sądem polubownym Papieża na korzyść Hiszpanii. Poczucie niebezpieczeństwa ze strony Japonii stało się teraz tak silne w Madrycie, że stamtąd wysłano na Filipiny dwa okręty wojenne i gubernatorowi polecono budować nadbrzeżne forty. Ale do „zastrzeżeń“, z któremi wystąpiły Francya, Niemcy i Rosya przed rządem mikada, Hiszpania nie przyłączyła się odrazu, co się tłómaczy kłopotem z Kubą. Teraz jednak tamtejsze powstanie można uważać już za zwichnięte. Nieprawdą się okazało, że marszałek Martinez Campos otrzymał postrzał i z tego powodu musi być odwołany; przeciwnie, jest on całkiem zdrów, zdołał zlokalizować powstanie w jednym okręgu San-Jago i tam energicznie kruszy siły rewolucyonistów, których wszystkie oddziały razem liczą już tylko około ośmiu tysięcy ludzi. Zatem kłopot z Kubą rychło ustanie i oto dlatego Hiszpania może przystąpić do zabezpieczenia się od Japonii. Protestuje ona przeciw oderwaniu Formozy od Chin.

Tak tedy wskazuje ona wyraźnie powód swego protestu. Czyni to samo Rosya, dowodząc, że protektorat japoński nad Koreą i zabór południowej Mandżuryi szkodzą interesom rosyjskim. Również Francya daje słuszne racye swego protestu. Jako potężne państwo, nie chce ona powiedzieć, że się obawia sąsiedztwa Japończyków na Formozie, ale głosi, że terytoryalne rozszerzenie się Japonii i jej zdobycze na stałym lądzie azyatyckim zrobią z niej mocarstwo ogromnie silne i dyktujące Chinom, a ponieważ Japonia jest ruchliwa i ambitna, Chiny zaś nieruchome i miłujące pokój, cokolwiekby kosztował, przeto Francya woli to, co było, niż co być może i dlatego neguje traktat ułożony w Simonoseki. Jedne tylko Niemcy nie mogą umotywować swego protestu i swej łączności z Rosyą i Francyą. Ani garści ziemi nie posiadają one w tamtych stronach, a jeżeli idzie o interesa handlowe, toć traktat chińsko-japoński daje wszystkim państwom tylko korzyści, bo zmusza Chiny do otwarcia portów, do pozwalania na budowę fabryk, do pogodzenia się z istnieniem maszyn parowych i t. d. Bismarkowski organ *Hamb. Nachr.* oznajmił, iż sam wielki ekskanclerz doradził Niemcom wystąpić obok Rosyi i Francyi, aby nie było tego widowiska, że te dwa państwa nietylko wspólnie demonstrują w Kronstadzie i Tulonie, ale także wspólnie coś tworzą. Na to jednak odpowiedziano, że tak wielkiemu mocarstwu, jak Niemcy, nie przystoi taka małostkowa drażliwość i że po prostu rząd berliński uważa dla siebie za zaszczyt nieść rosyjski ogon. Ponieważ jest dużo dzienników, które rozumieją tylko intencye poziome i te rade podsuwają każdemu, rade tem wszystko tłómaczą, więc znalazły się nawet domysły, iż kanclerz ks. Hohenlohe robi Rosyi grzeczności, aby wzamian pozwolono mu nie sprzedawać dóbr, które posiada na Litwie. Słusznie *Norddeutscherka* zauważała z tego powodu, iż szubrawskie myśli mają przywilej nietykalności, bo nikt z niemi nie chce walczyć. A dalej tłómaczy ten organ dlaczego Niemcy idą z Rosyą i Francyą. Oto dlatego, że „te dwa państwa, jako mocno zainteresowane, mogą nie zachować miary, zapędzić się zadaleko, z czego powstać mogą zawikłania nie ylko w dalekiej Azyi, ale i w Europie, w tych zaś zawikłaniach jużby Niemcy nie miały głosu, więc muszą one być od początku w tej akcyi, doradzać obu stronom umiarkowanie, wskazywać im granice rzeczywistych interesów i tak zabezpieczyć ogólny pokój. Mówią, że Niemcy niosą ogon Rosyi. Tak nie jest, bo one tylko idą za Rosyą, a inaczej też być nie może. Gdzie jest kilka mocarstw, tam któreś musi być na przodzie i oczywiście to, które ma najwięcej do mówienia, a więc w tym wypadku Rosya“. Otóż, trudno się zgodzić z całem rozumowaniem *Norddeutscherki*. Dlaczego Niemcy nie miałyby głosu, gdyby zawikłania zburzyły ogólny pokój? Oto naprzykład wszystkie mocarstwa milczały podczas wojny Chin z Japonią, a to im nie przeszkodziło teraz przemówić. Każdy, kto ma miliony bagnetów, a chce przemówić, może to zrobić zawsze, nietylko z racyą, ale nawet i bez racyi, jak to uczyniły Niemcy w roku 1870-ym. Więc *Norddeutscherka* nie wytłómaczyła do gruntu stanowiska Niemiec.

O rezultacie rozmowy ambasadorów z japońskimi ministrami w Kobe nadeszły tymczasem takie sprzeczne wiadomości: według jednej, Japonia oświadczyła, że wręcz odrzuca pretensye rosyjskie, jako nieusprawiedliwione, a według innej — przyrzekła wziąć zarzuty pod dokładną rozwagę, aby zaś ułatwić rokowania, odroczy wymianę aktów traktatu pokojowego. Jako uzupełnienie pierwszej wiadomości uważamy doniesienie, że eskadry: rosyjska, francuska i niemiecka zostały oddane pod naczelną komendę rosyjskiego admirała Tyrtowa. Wreszcie zanotować musimy jeszcze takie pogłoski: że Holandya przyłączyła się do akcyi rosyjsko-niemiecko-francuskiej i że Japonia udała się do Anglii i Włoch z prośbą o zamknięcie kanału suezkiego dla wojennych okrętów Rosyi, Niemiec, Francyi i t. d. płynących z Europy na wody chińsko-japońskie.

Spisek?

Piszą nam z Wiednia 1 maja:

Wczorajsze zdekompletowanie komisyi wyborczej nie ma żadnego politycznego znaczenia. Zawiniła tu bowiem jedynie okoliczność, że kilku posłów koalicyjnych jak zwykle nie było obecnych, z czego skorzystało pięciu opozycyonistów (Krauss, Romańczuk, Gregorec i dwaj młodoczesi), aby, wynosząc się z sali obrad, uniemożebnić wybór nowego członka komitetu ściślejszego w miejsce Dipaulego. Pojutrze ten wybór przyjdzie niezawodnie do skutku. Wczorajsze też oświadczenia prezesa komisyi barona Widmanna i prezesa komitetu ściślejszego hr. Coroniniego zapowiadają bliskie pomyślne ukończenie prac komitetu ściślejszego. Tylko zatem naiwny optymizm opozycyonistów a tout prix z wczorajszych zajść w komisyi wyborczej zdoła wywróżyć nadejście owej summa dies, którą koalicyi zapowiadają z taką cierpliwą wytrwałością od pierwszego dnia jej powstania.

Rzeczywistą trudność, która może z czasem sprowadzić albo rozbicie, albo też przeobrażenie koalicyi, tworzy jednak taktyka br. Dipaulego i kilku jego towarzyszy z klubu hr. Hohenwarta. Ilu ich jest właściwie, trudno na razie dociec; nie ulega jednak wątpliwości, że w chwili rozstrzygającej, gdy i gabinet i hr. Hohenwart postawią kwestyę zaufania, liczba tych dawnych przeciwników koalicyi okaże się dość skromną, będzie ich można policzyć na palcach.

P. Dipauli i towarzysze z dawnej niechęci do liberalnej lewicy gotowi są bratać się z najskrajniejszymi żywiołami, młodoczechami, niemiecko narodowymi itd. Wbrew wszelkim zasadom konserwatywnym, w komisyi reformy wyborczej gotowi są zbliżyć się najbardziej nawet do żądań demokratów socyalnych, byle wyrządzić psotę liberalnym. Jestto ta sama taktyka, która we Francyi drogą łączenia się skrajnych żywiołów prawicy ze skrajnymi żywiołami lewicy sprowadziła powoli upadek trzech dynastyi i wreszcie republikę, która coraz wyraźniej skłania się ku socyalnej demokracyi. Tej taktyce namiętności w październiku roku 1893 wytrawny mąż stanu konserwatywny hr. Hohenwart przeciwstawił zbawczą myśl koalicyi wszystkich żywiołów umiarkowanych przeciwko skrajnym, a jedynie urzeczywistnienie tej myśli może powstrzymać w Austryi ową zabójczą właśnie dla nas Polaków ewolucyę ku demokracyi radykalnej, która się dokonała w państwach zachodnich. Taka polityka koalicyjna wymaga pozbycia się różnych starych niechęci i przesądów. Do tego zdolni są tylko politycy bardzo wytrawni.

Nie zadziwia więc, że w klubie konserwatystów znajdują się także żywioły, które nie mogą zrozumieć tej taktyki, ale w takich razach właśnie dopełnia braków wpływ i rozum wodza politycznego, zwłaszcza, gdy to jest mąż tak znakomity, jak hr. Hohenwart. To więc zadziwia, że są w klubie konserwatystów żywioły, które nie poddają się temu wytrawnemu kierownictwu, lecz paraliżują akcyę hr. Hohenwarta konszachtami, aby nie powiedzieć: spiskiem z wszystkiemi owemi radykalnemi frakcyami, przeciwko którym została utworzona koalicya!

Wobec tej sytuacyi, grożącej przedewszystkiem ponownem rozbiciem klubu hr. Hohenwarta, jak w r. 1881, położenie Koła polskiego niewątpliwie staje się przykrem. Tem głośniej najprostszy rozum polityczny nakazuje solidarne, szczere i gorliwe popieranie Koła polskiego i unikanie tego wszystkiego, coby mogło także w Kole wywołać fatalne antagonizmy i frykcye. Koło polskie tak samo, jak niemiecka lewica i prawdziwie konserwatywna część klubu konserwatystów, zgadza się na umiarkowane rozszerzenie prawa wyborczego, opierając się zbyt radykalnemu rozszerzeniu tego prawa. Naród polski nie jest proletaryuszem; w ciągu swych sławnych dziejów dorobił się czegoś; tej zdobytej w uczciwy sposób pozycyi nie wolno poświęcać pewnym mrzonkom demokratyczno-radykalnym, hołdującym wyłącznie brutalnej logice liczb. Najprostsze względy patryotyczne wzbraniają nam popierać ewolucyę praw wyborczych w tym kierunku.

Zatarg ze Stolicą Apostolską.

Piszą nam z Wiednia 3 maja:

Hr. Kalnoky jest niewątpliwie jednym z najwstrzemięźliwszych mężów stanu. Od 15-tu lat w drażliwych często okolicznościach składał dowody wielkiego umiarkowania i rzadkiej zimnej krwi. Możnaż przypuścić, że właśnie ten oględny minister tak dalece uległ wpływom gorączkowo rozdrażnionych ministrów węgierskich, aby się posunąć do otwartego zatargu ze Stolicą Apostolską? Przedwczorajsza deklaracya barona Banffyego sprzeciwia się

---

1)

OPOWIEŚCI PRAWDZICA

(Obrazki z życia Sportsmana).

I. Geneza.

Skąd się to wzięło, że u Prawdzica, znanego sportsmana i jeźdźca wyścigowego, zamiłowanie do koni w ogóle, a do wyścigów i konnego polowania w szczególności spotęgowało się do tego stopnia, że doszło prawie do „fiksacyi“, jak utrzymywali bliżsi i dalsi jego znajomi, on sam nie umiał dokładnie powiedzieć. Ktoby wierzył w atawizm umysłowy, musiałby przypuścić, że między przodkami miał jakiegoś namiętnego miłośnika koni, którego dusza w nim się odbiła; a przyczyniło się też do tego i wychowanie.

Był dzieckiem bardzo chorowitem, więc ojciec pragnąc go od najmłodszych lat hartować, już czteroletniego sadzał na kuca, którego prowadził stary masztalerz. Przy drugiej czy trzeciej takiej lekcyi kuc się spłoszył, a malec zleciał i rozbeczanego sam zastraszony masztalerz zaniósł do ojca. Ten przekonawszy się, że oprócz lekkiego obdarcia skóry na łydkach, nie ma żadnego innego uszkodzenia, powiedział z udaną surowością: „Zleciałeś, to dobrze, nie nauczy się jeździć, kto nigdy nie spadł, ale zaraz mi znowu siadaj na konia i nie becz jak baba, bo to rzecz nierycerska“. Słowa te wypowiedziane do czteroletniego dziecka, utkwiły w jego pamięci na całe życie, którego ideałem i przewodnią gwiazdą stała się rycerskość, tak pod względem fizycznym jak moralnym, choć oczywiscie o jej znaczeniu nie miał pojęcia.

Ojciec odumarł go wkrótce, a że matkę był stracił jeszcze pierwej, opiekę nad sierotą i majątkiem objął daleki krewny. Ten się nie mógł przyczynić do wyrobienia w swoim pupilu „żyłki“ do koni, bo chów ich uważał za rzecz i zbytkową i zbyteczną; znajdował, że konie robocze Pan Bóg stworzył na to, aby w pługu i bronie obrabiały rolę, wywoziły nawóz i zwoziły snopy, cugowe zaś uważał tylko jako sposób przenoszenia się z miejsca na miejsce. Był on jednak wyjątkiem w rodzinie, bo zresztą prawie wszyscy bliżsi i dalsi wujaszkowie i stryjaszkowie jego pupila, mieli większe lub mniejsze stadniny koni szlachetnych, jedni arabskich, drudzy angielskich, a jeden miał nawet znakomitą jak na owe czasy, stajnię wyścigową. Wyrostek zwykle przepędzał wakacye i święta doroczne pomiędzy nimi, najmilej w stajni albo na koniu.

Mając lat kilkanaście, jeśli tylko mógł, wypraszał sobie, aby stajenni nie przejeżdżali koni na spacer i jeździł na pięciu, lub sześciu dziennie.

Oczywiście, że tym sposobem musiał nabrać pewnej rutyny mechanicznej, jakiej nabywa najmniej inteligentny chłopak stajenny. Ale prócz tego z nabożeństwem słuchał wszystkich teoryi o chowie koni i sporcie, które wygłaszali starsi w częstych dyskusyach o tych tematach, a że go Pan Bóg obdarzył niezłą pamięcią, więc też je sobie w głowie notował.

Chociaż nie bardzo pracowitemu, nauki szły łatwo, dzięki zdolnościom; to też kiedy nadchodziła pora wyścigów lwowskich, a one bywały w lecie przed końcem roku szkolnego, wypraszał się albo wykradał co ranka z zakładu, gdzie go umieszczono, i śpieszył o czwartej zrana, oczywiście piechotą, ażeby widzieć „galopy“ koni wyścigowych, przygotowujących się do biegu.

Musiał wracać o siódmej zrana, aby o ósmej być w szkole. W dnie wyścigów zawsze się wypraszał albo wykręcał od nauki szkolnej, a jeśli go kto ze znajomych lub krewnych nie wziął do powozu, szedł piechotą wśród upału czerwcowego, albo i w słotę, na tor znacznie od miasta oddalony, byle tylko widzieć wyścigi. Naturalnie największy zapał wzbudzały w nim biegi z przeszkodami, a największą zazdrość biegi pod panami (Gentlemen-Riders), marzył tylko o tem, żeby to kiedys jazdę konną doprowadzić do tego stopnia doskonałości, aby mu ktoś powierzył konia wyścigowego w biegu, i żeby on, tak jak ci szczęśliwi kawalerowie, których miał za półbogów, w butach żokiejskich i w jaskrawej kurtce pędzić mógł jak wicher do mety.

Wielki szkopuł, o który wówczas rozbijała się niejedna edukacya młodzieńca, ominął szczęśliwie: straszną w owych czasach i bardzo surową „maturę“ czyli egzamin dojrzałości zdał świetnie, a po tym sukcesie czując się silnym w obec opiekuna, który był z niego szczerze zadowolniony, bardzo pokornie, ale usilnie, prosił, o pozwolenie spędzenia wakacyi u tego z wujaszków, który chował konie angielskie i miał stajnię wyścigową.

Przybywszy tam, znowu owego wujaszka, pochwaliwszy się świadectwem świetnie zdanej matury, prosił o pozwolenie „praktykowania“ w jego stajni wyścigowej, będącej pod zarządem starego, zaufanego trenera Smitha. Wujaszek, sam namiętnie rozmiłowany w koniach i wyścigach, uścisnął go, i zaprosił na całe trzy miesiące, a dodał: „Jak się będziesz pilnie uczył, i równie dobrze zdasz maturę przed Smithem, jak teraz tamtę zdałeś przed swoim inspektorem i profesorami, to gotóweś jeszcze kiedyś moje kolory nosić na wyścigach, spodziewam się, że zwycięzko“. Chłopak uściskał ręce krewnego ze łzami w oczach.

Stary trener bardzo chętnie przyjął nowego ucznia; bawił go ten zapał do sportu i wyrabiające się w namiętność zamiłowanie do koni, przyczem też jednym więcej powodem do sympatyi z jego strony była próżność, że dostał na naukę młodego „gentlemana“, z którym mógł rozmawiać po angielsku, bo Prawdzic mając zdolność do języków, zamorską tą mową mówił dość gładko. To też gawędom pomiędzy nimi nie było końca, a uczeń starał się nauczyciela na nie wyciągać, aby z nich wyczerpać wszystkie „sacra et arcana“ sztuki trenowania koni i jeżdżenia na wyścigach.

Ale Smith był surowy i nieubłagany. Codziennie o czwartej z rana budził zaspanego ucznia, który musiał być w stajni, przyglądać się czyszczeniu koni przed „robotą“, a czasem i sam przyłożyć ręki.

— Jeśli pan sam tego nie będzie umiał robić, to pan nigdy nie będzie wiedział, jak powinno być zrobionem — mawiał w takich razach.

Później wyjeżdżano na tor, gdzie też często zjawiał się sam właściciel, a że Prawdzic będąc niewielkiego wzrostu i szczupłej budowy ciała bardzo nie wiele ważył, więc sadzano go na dwuletnie i trzyletnie konie, galopował na dwóch albo trzech dziennie — i był w siódmem niebie.

Po owych galopach musiał asystować obrobieniu koni w stajni, po zamknięciu której dopiero mógł pójść się przebrać i wypić herbatę.

Po trzech miesiącach takiego „treningu“ Prawdzicowi przewróciło się w głowie do reszty; tem bardziej, że kiedy z wielkim żalem odjeżdżał na uniwersytet, i żegnając się dziękował wujowi za pozwolenie odbycia u niego kursu nauki, stary Smith odezwał się:

— Proszę pana hrabiego, może, da Bóg w czerwcu, znajdziemy dla młodego „gentlemana“ jakiegoś konia, aby się przyzwyczaił do jeżdżenia publicznie na wyścigach.

Zaledwie Prawdzic wrócił do stolicy, zaczął od tego, że zaprenumerował jakiś dziennik sportowy wiedeński, i od czasu do czasu sprowadzał książki angielskie, które studyował z daleko większym zapałem niż pandekta i paragrafy.

Między kolegami już uchodził za fiksata.

W maju następnego roku odebrał od swego krewnego — właściciela wyścigowej stajni — krótką kartkę:

„Spraw sobie buty wyścigowe i resztę ubrania, oczywiście prócz kurtki i czapki, które ci przywiozę. Smith chce cię wsadzić na którąś z moich szkap; a opiekun pozwala“.

Kartka ta tak wzruszyła młodego akademika, że na kilka dni stracił sen i apetyt. Więc marzenie jego życia miało się ziścić: miał w jedwabnej kolorowej kurtce jeździć na wyścigach!

Nadeszła pora wyścigów, a skoro przyszedł Smith z końmi, już Prawdzica nikt nie widział na uniwersytecie. Przededniem zrywał się i spieszył na tor, a bawił w stajniach gdzieś do dziesiątej przed południem, po śniadaniu spał, a koło piątej po południu był znowu w stajni.

Miał jeździć na dwóch koniach.

Kiedy pierwszego dnia w studenckiej swojej izdebce przywdziewał strój żokiejski pierwszy raz w życiu, trząsł się jak we febrze, pomimo, że próżności jego bardzo pochlebiało, że będzie występował na wyścigach w kolorach jako gentlemen-rider, damy będą go widziały z trybun, i będą mu biły brawo, bo oczywiście wygra...

Kiedy szedł od wagi do siodłania, głos mu się tak trząsł, że nie mógł prawie mówić. Osiodłano konia, a Smith podawszy mu rękę, aby wsadzić w siodło, dał mu instrukcyę, żeby puscić konia całym pędem z miejsca i tak jechać do końca, a zakończył mówiąc prawie surowym głosem:

— Don't be nervous“ (niech się pan uspokoi).

Ruszyli; ale czy instrukcya była fałszywa, czy koń czyli też jeździec nie dorośli do swego zadania, przy końcu biegu wyprzedził go jeden z współzawodników, potem drugi, i Prawdzic pędząc konia co sił, ledwie zdołać być trzecim. Powracając po przed trybuny wyglądał tak, jak gdyby miał się utopić albo zastrzelić.

Smith pocieszał go, powtarzając bezwiednie pewno, powiedzenie Napoleona I.

— Przegrałeś pan bieg; ma pan czas wygrać ich jeszcze dużo. Pojutrze pojedzie pan znowu, ale na innym koniu.

Istotnie drugiego dnia wyścigów Prawdzic z większą, jeśli być może, emocyą niż pierwszego dnia dał się wsadzić w siodło, a otrzymał instrukcyę wprost przeciwną, niż wtedy t. j. żeby konia wstrzymywać do końca, a dopiero od słupa dystansowego t. j. 106 sążni przed metą, puscić całą szybkością.

Tym razem udało się. Młody jeździec z nadzwyczajnie zimną krwią wstrzymywał konia aż do dystansu, potem wypuscił, i bez pędzenia spicrutą ani ostrogami, z łatwością stanął pierwszy u mety. Jak zwykle powitało go huczne brawo, a on tego zwycięstwa i tych oklasków nie byłby zamieniał za największe zaszczyty tego świata.

Buława feldmarszałka, nominacya na ministra-prezydenta, order złotego runa, nie byłyby go tak ucieszyły, jak ten pierwszy bieg, wygrany na publicznych wyścigach.

Ten dzień stanowił epokę w życiu młodego jeźdźca; „sfiksował z kretesem“ na anglomanię w ogóle, a wyścigi konne w szczególności. Oddał się z jeszcze większą gorliwością studyom nad „Stud-Bookiem“ i kalendarzami wyścigowymi, i co roku, raz lub dwa, jeździł na wyścigach.

Na szczęście nie przeszkodziło mu to w ukończeniu nauk uniwersyteckich i zdaniu wymaganych egzaminów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wszelkim dyplomatycznym tradycyom Austryi. Mniejsza o przedstawienia przyjazne, poufne. Takie mogą się wydarzyć zawsze. Ale że takie przedstawienie może jeszcze nie uczynione, a w każdym razie niezałatwione, minister rozgłasza w parlamencie, to jest wypadek niebywały w Austryi. Metoda taka po stronie gabinetu węgierskiego zdradza zamiar wywołania zatargu z Watykanem. Powtarzamy więc nasze pytanie: czy istotnie hr. Kalnoky zamyśla na tej drodze towarzyszyć baronowi Banffy'emu? Wydaje się to rzeczą tak nieprawdopodobną, że pomimo wyraźnych oświadczeń prezesa gabinetu węgierskiego, my jak najzupełniej wątpimy o rzeczywistem rozpoczęciu akcyi dyplomatycznej z powodu przejażdżki nuncyusza po Węgrzech *). W każdym razie mylą się ci, którzy zapowiadają bliskie odwołanie nuncyusza Agliardego. Nuncyusz nie dostarczył ku temu żadnych powodów, ani pretekstu. Natomiast być może, że nastąpi zmiana w osobie ambasadora austryacko-węgierskiego u Stolicy Apostolskiej. Sędziwy hr. Revertera już od dwóch lat zamyśla ustąpić. Jako następcę jego wymieniają byłego posła w Bukareszcie hr. Agenora Gołuchowskiego. Zachodzi tylko pytanie, czy hr. Gołuchowski zechce przyjąć tę pozycyę w chwili, kiedy jeden z dwóch rządów monarchii wyraźnie zaznacza chęć przerzucenia walki kościelno-politycznej z sejmu na pole stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską?

Korespondencye.

Wiedeń 1 maja.

Agitacya przeciw giełdowym spekulacyom, prowadzona uporczywie od kilku miesięcy w ciałach parlamentarnych i w publicystyce, przecież zaczyna przynosić owoce. Komitet ustanowiony przez tutejszą izbę giełdową celem rozpatrzenia się w środkach, jakich należałoby użyć przeciw niesumiennemu wyzyskowi publiczności przez ajentów i tak zwanych „bankierów“, doszedł do przekonania, że giełdę należy oczyścić z pewnych żywiołów, które dziś znaczeniu jej i dobrej opinii dotkliwą tylko wyrządzają szkodę. Wedle §. 6go statutu giełdowego, można wykluczyć z giełdy bankrutów, ajentów robiących interesa w imieniu i z polecenia urzędników jakiejś firmy bez pozwolenia szefa tej firmy, wreszcie ludzi przychodzących na giełdę nie dla interesu, ale dla innych jakichś celów. Otóż paragraf ten w teoryi chroni od wyzysku tylko buchalterów, pełnomocników i innych urzędników kupca, natomiast wcale się o to nie troszczy, czy urzędnik państwowy, czy mały właściciel jakiejś realności, czy rękodzielnik lub kramarz nie zostaną wyzyskani. Trudno wprawdzie, a nawet wprost niemożliwe jest chronić każdą kategoryę z osobna od wyzysku, ale można było dawniej już karami zagrozić każdemu, kto w jakikolwiek nieuczciwy sposób skłania niedoświadczonych i niezamożnych ludzi do spekulacyi. Teraz wreszcie zdobył się komitet giełdowy na decyzyę, żeby wykluczyć z giełdy wszystkich ajentów i właścicieli kantorów giełdowych, którzy anonsami krzykliwymi, cyrkularzami i innymi podobnymi środkami werbują komitentów. Środek ten z pewnością nie zgładzi zupełnie ze świata nieuczciwej spekulacyi, ani wyzysku praktykowanego przez ajentów, jakiego drastyczny przykład mieliśmy w aferze Riedlinga, owego „bankiera“, który komitentów namawiał do spekulacyi, a potem zleceń ich nie wykonywał wcale, z góry przekonany będąc, że stratami skończyć się muszą. Namowy do spekulacyi i dalej zdarzać się będą, rozmaici „akwizytorowie“ dalej będą prowadzili ustną propagandę o możliwości zrobienia fortuny na giełdzie, ale taki krok izby giełdowej, piętnujący niektóre metody uszczęśliwiania ludzi obiecankami wielkich zysków, jako niegodne uczciwego kupca, będzie miał mimo to nadzwyczajną doniosłość, choćby tylko przez swój wpływ moralny.

Tem dziwniejszymi wydawać się muszą zarzuty podnoszone tu przeciw temu środkowi, zamierzonemu przez izbę giełdową, zarzuty opierające się na tem, że izba przekracza swoją kompetencyę, gdyż wydaje zarządzenia „ograniczające prawa prywatne, że te rozporządzenia są sprzeczne z ustawami zasadniczemi, które poręczyły wolność wypowiadania swoich zdań i że takie ograniczenia ustanowić mógłby tylko parlament i rząd“. Komisarz rządowy obecny przy obradach komitetu był zdania, że izba giełdowa może wydawać takie zarządzenia. Odzywają się jednak głosy, które, jak zawsze w podobnych razach, w imię słuszności i prawa powstają silnie przeciw wszelkim innowacyom. Odwoływanie się do rzekomego naruszenia praw prywatnych jest w tym wypadku tem mniej uzasadnione, że przecież nikomu prawo przysługiwać nie może fałszowaniem wiadomości i kłamliwą reklamą nakłaniać drugiego do spekulacyi. Taka obrona „prywatnego prawa“ oszukiwania ludzi za daleko zachodzi.

Spekulacya i z temi ograniczeniami będzie miała dość pola do robienia zysków. Wszyscy obrońcy „praw prywatnych“ mogą być spokojni. Oto po wszystkich roztrząsaniach i rozumowaniach na temat upaństwowienia, nowy zdaje się nadchodzi okres szału spekulacyjnego w skupowaniu akcyi kolejowych. Rozpowiadają wiadomości, których nikt skontrolować nie może o większych dochodach kolei południowej, o tem, że bilans jej za rok 1894 znacznie jest korzystniejszym, niż za rok poprzedni (1893). Cyfr nikt nie podaje, ale właśnie to działa na fantazyę. Przed kilku tygodniami słyszeliśmy, że bilans kolei południowej zamyka się zniżką dochodów 84.000 złr. (w porównaniu z r. 1893). Tę zniżkę tłómaczono wysokiem ażiem, gdyż kolej ma zobowiązania płatne, jak wiadomo, złotem. Tymczasem teraz opowiadają, że cała zwyżka ażia zwiększyła wydatki kolei tylko o jakie 100.000 złr, dochód zaś na ogół z powodu zwiększonego ruchu nie tylko nie ucierpiał, ale nawet bardzo się podniósł.

W zwiększeniu się ruchu leży też środek ciężkości całej polityki upaństwowienia. Okazuje się, że każde opóźnienie akcyi zamierzonej przez rząd jest w rzeczy samej połączone z powiększeniem ciężarów, które państwo objąć będzie musiało. Ale właśnie podczas rokowań o upaństwowienie kolei południowej pokazało się, z jakiemi trudnościami rząd ma do walczenia. Akcya ta przybrała charakter prawno-państwowy z powodu całego szeregu żądań, które postawiły Węgry, a które wcale nie dotyczą kolei południowej. Węgry mają w tem nie mały interes, aby koleje prywatne, z któremi dziś mogą z każdą z osobna układać się o taryfy, nie dostały się pod jeden od rządu austryackiego tylko zawisły zarząd, bo kupcy węgierscy podlegaliby wtedy wszystkim tym postanowieniom, jakie ten zarząd państwowy wydawać uznałby za stósowne. Dlatego Węgry korzystają z prawa, które wymaga ich zgody w kwestyi upaństwowienia kolei południowej i żądają gwarancyi dla swego eksportu do Niemiec na liniach do Oderberga i do Wiednia. Mając w swem ręku możność rozbicia akcyi upaństwowienia kolei południowej, Węgry układają się równocześnie z rządem austryackim i z koleją południową. Jeśli rząd austryacki nie przyznałby im prawa ustanawiania taryfy wprost aż do Oderbergu i zwrotu pewnych sum wyłożonych tytułem gwarancyi dochodów linii Koszyce-Oderberg, wreszcie jeszcze pewnych odszkodowań i wynagrodzeń, to Węgry zapewnią kolei południowej, że jej upaństwowienie odroczonem zostanie na lata, a za to wymówią sobie na jej liniach różne zniżki taryf, zupełnie zbliżone do taryf kolei państwowych na terytoryum węgierskiem.

Taki mniej więcej jest stan rokowań z Węgrami.

Budapeszt 1 maja.

Gabinet Banffy'ego przyjął, jak wiadomo, w całości polityczny program dra Wekerlego i oświadczył zaraz na wstępie, że za pierwsze swe zadanie uważać będzie jak najprędsze wprowadzenie w życie już sankcyonowanych przez króla ustaw kościelno-politycznego znaczenia, a nadto zajmie się tem, aby dla dwóch pozostałych, a już raz przez Izbę magnatów odrzuconych ustaw, przy możliwem uwzględnieniu żądań izby wyższej, pozyskać jej przychylność, a potem sankcyę królewską. Jak wiadomo, Izba magnatów po raz drugi zmodyfikowała ustawę o recepcyi „żydowskiego wyznania“, a odrzuciła cały trzeci rozdział z ustawy o wolności wyznania, dotyczący bezwyznaniowości, jednem słowem poczyniła tak kardynalne zmiany w przedłożonych do jej aprobaty ustawach, że to nuncyum magnatów powtórnie już powrócić musiało do Izby niższej. Sejm zgodził się ze stylistycznemi poprawkami w ustawach, mówiąc nawiasem, nie mającemi żadnego znaczenia, ale natomiast, idąc w myśl żądań gabinetu, nie przyjął ani skreśleń, ani skróceń i w niezmienionej formie znowu odesłał obie ustawy do Izby wyższej. Za dni więc czternaście Izba wyższa, po raz trzeci z rzędu, będzie debatowała nad recepcyą religii żydowskiej i nad bezwyznaniowością, jako ustawami.

Panuje tutaj ogólne zdanie, że i tym razem Izba magnatów odpornie się zachowa, a „wszystkowidzący“ w świecie politycznym, już dzisiaj utrzymują, że przejażdżka nuncyusza Agliardi'ego po Węgrzech, stanowczo na korzyść opozycyi wypadła, i że wkrótce ona w silniejszej jeszcze liczbie wystąpi przeciw obu ustawom, w których rząd węgierski nie chce poczynić żadnych zmian. Wobec takich horoskopów, opierać się mających niby na pewnych danych, los obu ustaw jest już niejako dziś zdecydowany. Jeżeli wygra opozycya w Izbie magnatów, natenczas powstanie pytanie, czy powtórna już porażka rządu obecnego nie wpłynie decydująco na jego byt i stanowisko? Niewątpliwie, że dla uspokojenia wzburzonych umysłów na Węgrzech, pożądanem byłoby, żeby zatarg od dłuższego już czasu istniejący między Izbą posłów a Izbą magnatów, mógł być już skończony, ale to pewna, że ta sama Izba magnatów, w składzie swoim bynajmniej niezmieniona, a okazująca stałą niechęć, — z racyi politycznej, do rzeczonych ustaw, nie przyjmie po raz trzeci w tej samej formie podanych jej ustaw, skoro je dwa razy już odrzuciła, inaczej bowiem złożyłaby dowód, że uznaje dwie prawdy w jednej sprawie, a tem samem o sobie samej dałaby światu świadectwo niearcypochlebne. Bywają przecież wypadki najmniej spodziewane przy głosowaniu. W możliwość takiego właśnie wypadku rząd wierzy i dziś już pracuje z całym zapałem nad zorganizowaniem w izbie potrzebnej dla siebie większości.

Nie można przypuszczać nawet, aby po trzeciem veto ze strony magnatów, rząd chciał na nowo czwartą, ciężką i wątpliwą w powodzenie przedsiębrać próbę, a choć do tego skłaniać go będzie Izba poselska, są przecież politycy, którzy stanowczo twierdzą, że rząd raczej ustąpi, niżby się miał dać skłonić do ponownej a bezużytecznej presyi na Izbę magnatów, a więc na zgromadzenie ludzi, grających bądź co bądź ważną rolę na Węgrzech i mających mir u narodu i u Korony.

Organa hrabiego Apponyi'ego w przewidywaniu tej ewentualności, bardzo możebnej zresztą, już dziś stawiają kandydatów na kierowników przyszłego rządu, wymieniają w pierwszym rzędzie dzisiejszego prezydenta izby poselskiej pana Szilagyi'ego, w drugim zaś hrabiego Albina Csaky'ego, byłego ministra wyznań i oświaty w gabinecie dra Wekerlego. Jak wiadomo, obaj ci kandydaci są właśnie głównymi twórcami wszystkich ustaw kościelno-politycznych, ale też obaj mimo swojej lojalności dla tronu, nie bardzo są w kołach wiedeńskich lubiani dla wielu powodów i stąd kandydatura ich zdaje nam się nader problematycznej natury, a kto zna stosunki, ten wie, że nawet w razie najgorszym, co znaczy w razie upadku nawet gabinetu Banffy'ego, na obu powyższych kandydatów oko i uwaga monarsza z pewnością zwrócone nie będą.

Jest kilka faktów, które przyczyniły się co prawda i u góry do osłabienia nieco pokładanej zrazu wiary w „żelazną rękę“ barona Banffy'ego, w jego energię i zdolność do rządzenia krajem. Wybory dwukrotne w Nyitrze, dalej wybór Franciszka Koszutha na posła, wreszcie, mała na pozór, ale brzydka, bo przykra dla „wyżyn“ sprawa atentatu na pomnik Hentziego, zakończona tak poniżającą dla władz tutejszych komedyą, jaką była pogoń za sprawcą czynu, którego wszyscy widzieli, z którym tajni policyanci rozmawiali, ale którego rzekomo poznać, a więc i złapać nie mogli.

W obu pierwszych wypadkach postępowanie ministerstwa, a w trzecim władz policyjnych, jest co najmniej śmieszne, a usprawiedliwionem być nie może, bo co dnia przecież mamy dowody zręczności w chwytania przez władzę bezpieczeństwa tych, którzy zaledwie coś drobnego zawinili, a bądź co bądź zdeklarowanego przestępcy, mimo stwierdzonego faktu, że go widziano i że z nim obcowano, złapać nie można było.

Węgrzy narzekają ustawicznie, że na utrzymanie dworu królewskiego dokładają rocznie cztery miliony zł. ze swej strony, i że ta olbrzymia suma przechodzi zakres sił ich i możności. Co roku podczas debaty nad budżetem państwa powtarzają się w izbie poselskiej i w prasie tutejszej ubolewania, że za taką sumę pokaźną, na utrzymanie dworu opłacaną, oni (Węgrzy) dworu królewskiego nie mają. Te coroczne żądania i jęki na nutę jednostajną zmęczyły już dra Wekerlego; on też postarał się pierwszy o to, aby podczas pobytu króla w rezydencyi węgierskiej osoba monarchy otoczoną była dworzanami, rekrutowanymi z licznego grona arystokracyi węgierskiej. Kilka funkcyi dworskich rozdano rzeczywiście między Węgrów, a dziś król mianował Ludwika hr. Apponyiego swoim węgierskim marszałkiem dworu, a przy „burgu“ tutejszym kazał utworzyć stale funkcyonować mającą kancelaryę marszałkowską, któraby załatwiała wszystkie czynności takiej kancelaryi dotyczące. Ponieważ gazety podały pogłoskę, jakoby nowo mianowany marszałek dworu węgierskiego miał być bezpośrednio zależnym od księcia Hohenlohego w Wiedniu, przeto oburzyli się zaraz politycy węgierscy i nuż interpelować energicznie pana Banffyego, ile w tem doniesieniu dziennikarskiem mieści się prawdy, a ile fałszu. Naturalnie, że br. Banffy odpowiedzieć musi na pytanie; ale na jego wyjaśnienie czekać wypada trzydzieści dni cierpliwie, a tymczasem sprawa sama przez się wyjaśni się niezawodnie.

Już to w ogóle dla stronnictwa radykalnego w Węgrzech, dualizm jest czemś antypatycznem. Stara się też oni na każdym kroku występować przeciw niemu, zwalczać go gdzie tylko się da, a przy pierwszej lepszej sposobności nie szczędzi słów dla dosadnego wynurzenia swojej dla niego antypatyi. W pierwszym rzędzie naturalnie wyznawcy i hołdownicy politycznych zasad zmarłego eksdyktatora, tak zwani koszutowcy, popisują się tą nienawiścią. Czy racya, czy nie racya, oni na ślepo krytykują w czambuł cały stosunek obu polów Monarchii do siebie, są przeciwnikami nieprzejednanymi sojuszu z Austryą i dla nich ugoda z 67 roku nie istnieje bynajmniej, oni jej nie znają, a w antagonizmie swoim do Cislitawii, są tak uparci, że żadnymi choćby najsilniejszymi argumentami ich się nie przekona. Ugoda, wspólna armia, wspólne finanse i wspólne cło, toż to — zdaniem ich — synonim całego zła, które cięży nad Węgrami i unieszczęśliwia kraj cały.

Mniej szowinistyczną jest partya narodowa. Ta się z ugodą z 67 roku zgadza; ale co do armii, mianowicie jej rozdwojenia, stawia znowu takie żądania które nie licują bynajmniej z pojęciem o „dualizmie“, a obu państwom, a szczególniej Węgrom, bynajmniej nie wyszły by na korzyść, ponieważ ciężary na utrzymanie oddzielnej armii węgierskiej byłyby tak wielkie, że Węgrzy nie zdołaliby im sprostać. Stronnictwo narodowe żąda także utrzymania osobnego dworu króla węgierskiego, niezależnego od dworu Cesarza austryackiego. Żywi ono bowiem to przekonanie, że skoro Węgry będą miały osobny dwór, wtenczas pozbędzie się kraj Arpada także zgubnych wpływów austryackiej polityki na bieg spraw wewnętrznych węgierskich.

Jest wreszcie trzecie stronnictwo polityczne, bezwzględnie dualizmowi sprzyjające i jedynie w dualizmie z państwem austryackiem widzące możność rozwoju i siłę dla Węgier. Stronnictwo to dzisiaj rządzi na Węgrzech, a powołał je do politycznego życia i kierownictwa sprawami polityki państwa, Deak. Zorganizowane na silnych podstawach, karne niesłychanie, a przytem zimne, wyrachowane, nigdy nie kierujące się uczuciem, lecz zawsze rozumem stanu, wspierało ono gabinety Tiszy, Szapary'ego i Wekerlego, a utrzymuje dzisiaj rządy Banffy'ego.

Że dla Węgier zrobiło dużo, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Całe to znaczenie, jakie Węgrzy — naród tak mały stosunkowo — wyrobili sobie i w Monarchii i w Europie, przypisać należy pracy tego stronnictwa. Ale niebacznie wpuściło ono robaka do swego wnętrza. Robakiem tym była masonerya. Tisza jako kalwin nie oceniał niebezpieczeństwa jakie to rozpanoszenie się masonów mieści w sobie i dla Węgier i dla stronnictwa rządowego. Nie stawiał więc zapory masonom, owszem popierał ich, bo rad widział osłabienie żywiołu katolickiego w Węgrzech. Tymczasem masonerya poczęła działać rozkładowo, niszczyć poczucie religijne, a za niem wszystkie inne uczucia uszlachetniające i służące jako cement dla społeczeństwa. Nakoniec masonerya, mniemając, że już dość osłabiła Kościół katolicki, wystąpiła ze znanemi ustawami bezwyznaniowemi. I tu powstała reakcya, obudził się duch Węgier, wszystko, co było jeszcze szlachetnego w tym narodzie, ocknęło się i poczęło się gromadzić dokoła książąt Kościoła. Tej reakcyi zawdzięczają Węgrzy powstanie stronnictwa katolickiego, które dziś jeszcze jest słabe, ale które będzie niezawodnie szybko rosło w siłę, a ponieważ stanie także na gruncie zgody z r. 1867 i zaakceptuje dualizm, przeto będzie miało poparcie sfer wyższych i wpływowych czynników katolickich po drugiej stronie Litawy. Oto z jakich stronnictw składa się tutejszy świat polityczny.

A teraz na zakończenie donoszę, że mamy dziś z powodu święta robotniczego ciszę na ulicach fabryki zamknięte, dzienniki nie wychodzą, a po koszarach skoncentrowane są silne oddziały wojska, aby w razie potrzeby ująć w karby zbyt rozognioną fantazyę tłumów robotniczych.

KRONIKA.

Lwów 4 maja.

Odznaczenie. Krajowy inspektor szkolny p. Ludomił German otrzymał order żelaznej korony 3 klasy.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada miejska w Myślenicach JE. p. Namiestnikowi Kazimierzowi hr. Badeniemu w uznaniu jego wysokich zasług około dobra kraju i starania o rozwój miast. — Rada m. Gorlic nadała honorowe obywatelstwo panu Wojciechowi Biechońskiemu.

Towarzystwo prawnicze począwszy od 7go maja urządzać będzie przy sprzyjającej pogodzie przez całe lato we wtorek po południu wycieczki do Żelaznej Wody za stawem Kamińskiego.

Główna wygrana włoskich losów „Czerwonego Krzyża“ w kwocie 150.000 lirów padła na los s. 1911 nr. 41.

Muzyka wojskowa 15 pp. grać będzie w poniedziałek dnia 6 bm. w parku Stryjskim. Początek o godzinie pół 6-tej.

Z Doliny donoszą: Dnia 1go bm. ukonstytuowała się nasza Rada powiatowa. Marszałkiem wybrano jednogłośnie dotychczasowego prezesa p. Wincentego Witosławskiego, wicemarszałkiem ponownie ks. kan. Józefa Łopatyńskiego.

Doroczne uroczyste posiedzenie krakowskiej Akademii umiejętności odbyło się wczoraj w południe w głównej sali posiedzeń. Zagaił je zastępca protektora JE. dr. Julian Dunajewski, poczem przemówił prezes Akademii Stanisław hr. Tarnowski. Podziękował drowi Dunajewskiemu za wyrazy uznania dla działalności Akademii i za starania jego o podwyższenie dla niej dotacyi rządowej. Dalej podniósł, że, gdyby Akademia posiadała większe fundusze, rozwinęłaby szerszą działalność; obecnie stara się ona najusilniej o to, aby tych skromnych funduszów jak najlepiej użyć.

Z porządku sekretarz jeneralny prof. dr. Stanisław Smolka złożył sprawozdanie z czynności Akademii w roku ubiegłym, poczem ogłosił nazwiska nowych jej członków.

Na wydziale filologicznym członkiem czynnym ogłoszony prof. dr. Antoni Kalina we Lwowie, a członkami korespondentami pp.: prof. dr. Wilhelm Creizenach w Krakowie i prof. dr. Ernest Muka w Budziszynie. Na wydziale historyczno-filozoficznym członkiem czynnym prof. dr. Henryk Zeissberg w Wiedniu; członkami korespondentami pp.: prof. dr. Michał Gruszewski i prof. dr. Leon hr. Piniński we Lwowie. Na wydziale matematyczno-przyrodniczym członkiem czynnym dr. Henryk Hoyer (starszy) w Warszawie; członkami korespondentami pp.: prof. dr. Leopold Adametz i prof. dr. Władysł. Szajnocha w Krakowie.

Po ogłoszeniu nazwisk nowych członków, wypowiedział profesor dr. Władysław Abraham ze Lwowa odczyt, p. t. „Pierwszy spór kościelno-polityczny w Polsce“.

Wreszcie sekretarz generalny prof. dr. Smolka ogłosił przyznanie nagród z fundacyi ś. p. Probusa Barczewskiego w kwocie po 1000 złr. z narosłymi procentami. 1. Nagroda historyczna imienia Barczewskiego przyznaną została jednomyślnie p. Władysławowi Mickiewiczowi za jego 4-tomowe dzieło: „Żywot Adama Mickiewicza“. 2. Nagroda za dzieło malarskie przyznaną została mistrzowi Henrykowi Siemiradzkiemu w Rzymie (nagrodzonemu już roku 1890 za „Fryne w Eleuzis“) za kurtynę do teatru krakowskiego. 3. Nagroda za dzieło malarskie przyznaną została również jednomyślnie mistrzowi profesorowi Józefowi Brandtowi w Monachium za obraz znakomity rodzajowo-historyczny „Modlitwa Ormian“, wystawiony we Lwowie *hors concours*. Nadto przyznaną została nagroda im. Lindego, pracy „Słownik łacińsko-polski Bartłomieja z Bydgoszczy z r. 1532“. pod godłem: *Haec autem versa vetera*. W końcu ogłoszono nowe konkursy i na tem posiedzenie zakończono.

Ze Lwowa wzięli udział w uroczystem posiedzeniu: JE. p. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni, profesor dr. Franke, dyrektor W. Kętrzyński, Władysław Łoziński, profesor J. Niedźwiedzki, dr. Szaraniewicz, dr. T. Pilat i prof. Wł. Zajączkowski.

Zamach na sędziego. O wypadku tym, o którym podaliśmy wczoraj krótką notatkę, donoszą z Krakowa, co następuje: Właściciel dwóch sklepów masarskich przy ulicy Mikołajskiej i Lubicz, Aleksander Seidel, znany był w mieście z niespokojnego usposobienia; prowadził bezustannie inseratową wojnę z różnymi osobami i władzami. Człowiek ten miał przy tem wszystkiem ciemną przeszłość; jego konduita karna przedstawia się bardzo zamazana. I tak karany był za zbrodnię krzywoprzysięstwa 4-miesięcznem więzieniem, za obrazę honoru z §. 496 i 497 aresztem 24-godzinnym i grzywną 10 złr., za opilstwo grzywną 1 złr., za przekroczenie z §. 411 (lekkie uszkodzenie ciała) 24-godzinnym aresztem, za obrazę adjunkta sądowego p. Sozańskiego jednomiesięcznym aresztem, wreszcie za obrazę poborcy administracyi akcyzowej miejskiej p. Jaroszewicza Antoniego 7-dniowym aresztem.

Z powodu zasądzenia za obrazę p. Jaroszewicza, wniósł Seidel prośbę o odroczenie mu terminu odbycia kary na 6 tygodni; prośbę uwzględniono tylko częściowo i odbycie kary odroczono do dnia 18 kwietnia. Gdy w tym terminie Seidel się nie stawił, sąd wezwał policyę o dostawienie zasądzonego. Seidel wszakże sam, bez interwencyi policyi, przybył onegdaj do sądu delegowanego karnego przy ulicy Kanonnej. Udał się do sali Nr. 2 na II piętrze, gdzie swojego czasu odbyła się przeciwko niemu rozprawa i tu zgłosił się do sędziego p. Dra Wojciecha Dąbrowieckiego, oświadczając, że przybył celem odsiedzenia kary. P. sędzia, z powodu krótkiego wzroku, zbliżył się do Seidla, ażeby rozpoznać, kto to właściwie jest, a poznawszy Seidla, rzekł: — Pan do kary; zaraz poszukam aktów.

Wtedy Seidel zaczął narzekać, że mu kary p. sędzia nie odroczył do żądanego terminu; zaczął oburzać się na rzekomą niesprawiedliwość sądu, mówiąc, że z powodu odsiadywania kar cierpi na majątku i interes jego podupada.

P. dr. Dąbrowiecki zauważył na to, że nic nie wiedział o poprzedniem odsiadywaniu kar przez Seidla. Wyszukawszy akta, zamierzał pan sędzia dać polecenie protokolantowi Panciewiczowi do napisania odpowiedniego aktu dla zarządu więzień.

Wtem z całym spokojem wydobył Seidel 6-strzałowy rewolwer z kieszeni surduta na piersiach, na wewnętrznej stronie ubrania pomieszczonej, wyciągnął rękę z rewolwerem ku sędziemu, odciągnął kurek i rzekł:

— Ja się za to zemszczę na panu!

P. dr. Dąbrowiecki, przedzielony stołem od Seidla, schylił się za zielone sukno stołu przed wymierzonym rewolwerem. Wtedy Seidel cofnął się nieco w głąb pokoju i po pod stół dał dwa strzały do pana Dąbrowieckiego. Po drugim strzale udało się sędziemu przemknąć ku drzwiom sąsiedniego biura. Wtedy jeszcze dał Seidel trzeci strzał; kula z tego strzału właśnie na wysokości głowy ludzkiej, ugrzęzła zupełnie we drzwiach, z czego widać, że strzał trzeci padł w odległości kilku kroków i że zbrodniarz działał z całym spokojem i przytomnością. Dowodzi tego jeszcze dalsze jego zachowanie się. Po daniu trzeciego strzału, zwrócił się do pana Panciewicza, protokolanta i rzekł:

— Nie będę strzelał do pana, boś mi pan nic nie zrobił.

Położył rewolwer na stole, a morderczą broń zabrał zaraz p. Panciewicz. Tymczasem — niestety nieco późno — nadbiegł woźny i trzech posługaczy, którzy zabrali Seidla do więzienia.

Naczelnik sądu p. radzca Schnitzel zajął się rannym p. drem Dąbrowieckim, a z pomocą lekarską pospieszyli prof. dr. Trzebicky i dr. Schwarz. Jedna z kul zraniła sędziego w prawe ramię powyżej łokcia i rana ta, chociaż nie jest groźną, przecież nie jest lekką; nie zagraża wszakże życiu. Druga kula drasnęła lekko w lewą rękę p. Dąbrowieckiego. Na służbowym mundurze na prawym rękawie widać wypalony otwór od kuli, naokoło otworu sukno jest spalone; na lewym rękawie również widoczny ślad kuli. Jedną z kul znaleziono na podłodze w pokoju, druga znajduje się we drzwiach, trzeciej nie odnaleziono. W rewolwerze są jeszcze trzy pełne ostre naboje.

Uwięziony zbrodniarz rzucał się jeszcze w kaźni, wyrzekając na brak sprawiedliwości; mówił też, że już rano czatował na p. Dąbrowieckiego przy ul. Wolskiej, gdzie mieszka, oraz że rano już czatował również przed sądem. Seidla odstawiono dziś do sądu karnego na żądanie prokuratora Münnicha, a w sali, gdzie się odbył morderczy napad, dokonała oględzin komisya sądowa.

Pożary. W niedzielę wybuchł pożar w Czerniowcach. O północy z niewyjaśnionej dotychczas przyczyny powstał ogień w jednym z domów przy ulicy Mostowej, naprzeciw browaru akcyjnego. Przy sprzyjającym wietrze w jednej chwili ogarnął sąsiednie budynki i kiedy przybyła straż ogniowa miejska, już kilka domów stało w płomieniach. Niebezpieczeństwo dla całej okolicy było ogromne, pożar bowiem przerzucał się na odległe dachy, a ratunek, w obec wiatru, przedstawiał nie małe trudności. Ostatecznie zlokalizowano ogień. Spaliło się jednak doszczętnie sześć domów, z których prawie nic nie wyratowano.

W Chyszewicach, w rudczańskiem, dnia 30 kwietnia zgorzało 53 gospodarstw. Nadto obiegają pogłoski o spaleniu się miasteczka Stojanowa.

Fałszerze aktów. Z Tarnopola donoszą, że odkryto tam szajkę oszustów, którzy systematycznie fałszowali weksle i akta notaryalne, podpisując na nich wybitne firmy kupieckie i podejmowali na podstawie sfałszowanych aktów znaczne kwoty z tarnopolskiej Kasy oszczędności. Fałszerze są izraelitami i należą do klasy rękodzielniczej. Dwóch zbiegło już — prawdopodobnie do Ameryki. Podpisy na aktach i wekslach legalizowane u notaryusza, którego zręczni oszuści potrafili wprowadzić w błąd przez podstawienie fałszywych świadków.

Kolonia rymanowska. Komitet I krajowej leczniczej kolonii rymanowskiej podaje do publicznej wiadomości, że podania o przyjęcie nadsyłać należy na ręce p. Władysława Zontaka (Lwów, Muzeum hr. Dzieduszyckiego) najdalej do końca maja.

Ze sztuki. Równocześnie z zapowiedzianym głośnym obrazem Podkowińskiego „Szał“, wystawione będą także trzy jego prace: „Nocturne“, „Marsz pogrzebowy“ i „Ironia“, stanowiące jakoby dopełnienie do powyższego obrazu. Dział rzeźb naszej wystawy wzbogacony został kilkoma najnowszemi pracami, mianowicie: Błotnickiego „Madonna“, Lewandowskiego „Biust posła dr. Lewakowskiego“, Wojtowicza „Madonna“ i „Spokój“ (projekta na pomniki), Dąbrowskiej „Murzyn“ i „Carmen“ (studya), nadto wystawiono kolekcyę rysunków Matejki, Stanisławskiego „Krajobraz“, oraz na kilka dni „Portret dr. Steczkowskiego“ pędzla Damazego Kotowskiego.

Wieczór uroczysty w 104 rocznicę nadania Konstytucyi 3 maja odbył się wczoraj w sali „Sokoła“. Przemowa dra Dzięduszyckiego, deklamacye p. Stanisława Kozłopki i produkcye muzyczne złożyły się szczęśliwie na zajmujący program. „Echo“ posiadające w repertuarzu zasób pieśni, rozpoczęło i zakończyło uroczystość odśpiewaniem odpowiadających chwili pieśni. Stosownymi w programie były „życzenie“ Chopina Liszta i „mazurek“ Chopina które p. Lickendorfówna z werwą odegrała. P. Mycowska śpiewaczka po raz pierwszy dająca się słyszeć publiczności, uczenica p. Pauliny Stróżeckiej zjednała sobie również słuchaczów pewnem i udatnem odśpiewaniem pieśni Moniuszki i Galla. Wreszcie p. T. Borkowski śpiewał Komorowskiego Polonez i jak zawsze podobał się.

P. Ostrowski akompaniował i kierował artystycznie wieczorkiem. Kapela „Harmonii“ dała się słyszeć w dwu numerach programu.

Rzekomy cud z nagłem odnowieniem się obrazu Matki Boskiej został już wyjaśniony. Trzeba wiedzieć, że rodzina, w której zaszedł ten wypadek, ma potrosze inklinacyę do artyzmu. Ojciec, z fachu woźny w magistracie, jest samoukiem i wcale nie brzydko rzeźbi, syn, ośmnastoletni chłopak, zamienił dłuto ojcowskie na pędzel i maluje. Otóż ten młodzieniec stał się powodem całego nieporozumienia. Pewnego razu podczas nieobecności matki rozrobił farby i pomalował stary wyblakły obrazek, wiszący nad łóżkiem. Matka, prosta kobieta, wróciwszy do domu i spostrzegłszy cudowną odmianę, uklękła nabożnie, pomodliła się i czemprędzej rozgłosiła wśród sąsiadek, że Matka Boska „odnowiła się“ w jej mieszkaniu. Wiadomość o tym nadzwyczajnym wypadku zrobiła sensacyę wśród kumoszek i w przeciągu pół dnia cały Lwów o nim mówił. Mimowolny sprawca cudu, któremu, jak sam twierdzi, żal było z początku wyprowadzać matkę z przyjemnego złudzenia, że Pan Bóg okazał taką łaskę jej domowi, był niemym świadkiem wszystkich ceremonii, jakich doczekał się pomalowany przez niego obrazek. Dopiero przed kilku dniami przyznał się do winy.

Buta wójtowska. Od X. Kudrykiewicza z Rosochacza otrzymaliśmy następujące pismo:

W nocy z 21 na 22 kwietnia nakazał wójt gminy rosochackiej w pow. czortkowskim, ażeby każdy gospodarz w Rosochaczu, posiadający inwentarz, wywiózł fury kamienia i zarzucił nim ogród erekcyonalny w Rosochaczu. Widząc w tem gwałt publiczny, zawiadomiłem o wypadku tym sąd w Czortkowie, który dopiero 30 kwietnia oznajmił mi, że to nie jest gwałt publiczny ani nadużycie władzy urzędowej przez wójta i że tylko w drodze procesu cywilnego mogę żądać satysfakcyi.

Ofiary. Dla Towarzystwa św. Salomei filii św. Anny złożyła p. Aleksandra Jędrzejowiczowa 5 złr. zamiast wieńca na grób ś. p. dr. Kazimierza Sobolewskiego.

Zmarli. Jan Ohanowicz, właściciel dóbr w Bessarabii, umarł w Czerniowcach, przeżywszy lat 60. — Apolonia z Bieleckich Ławrowska, właścicielka dóbr, umarła w Tarnawie niżnej, przeżywszy lat 40. — W Pławczy wielkiej umarły jednego dnia na influencę matka tamtejszego gr. kat. proboszcza Justyna z Komarnickich Sosenkowa w 88 roku życia i żona, Józefa z Soniewickich Sosenkowa.

Stan powietrza. T. o 8 rano +10° R. w poł. +17 R. Bar. 766. Spada. Prześliczna pogoda.

Oj ci lekarze!

— Dla pana niezbędna jest *zmiana* powietrza.

— Dla czego, doktorze?

— Ponieważ we Lwowie powietrze jest zbyt *zmienne*.

Teatr. Dziś w sobotę „Zbójcy“, tragedya w 5 aktach Szyllera. W niedzielę po południu „Bal maskowy“, komedya w 3 aktach Bissona, wieczór „Madame Sans-Gêne“, komedya w 4 aktach W. Sardou. W poniedziałek nie będzie przedstawienia. We wtorek dane będzie przedstawienie składane z urozmaiconym programem na dochód Bratniej pomocy słuchaczy uniwersytetu lwowskiego. W program wchodzą jednoaktowe komedye i śpiewy.

Literatura i Sztuka.

* **Czwarty koncert** galicyjskiego Towarzystwa muzycznego, zapowiadziany na niedzielę dnia 5 bm. posiada program bardzo bogaty, składający się z utworów na orkiestrę smyczkową i utworów choralnych. Do rzędu pierwszych należy niewykonana u nas nigdy Suita b-moll J. S. Bacha w opracowaniu R. Franza, Serenada Roberta Volkmana, oraz kompozycye Dworzaka Saint-Saënsa i Rebera Rondo w opracowaniu K. Mikulego. Utwory choralne ułożone są w porządku chronologicznym i przedstawiają śpiew a capella od szesnastego wieku aż do czasów naszych, obejmując kompozycye Gomółki, Hasslera, Praetoriusa, Lullyego, Haydna, Mendelssohna, Rubinsteina i Mikulego.

W wykonaniu programu wezmą udział jako soliści pp. Wolfsthal, Sladek, Spatt i panna Zellingier, orkiestra smyczkowa i kwartet mięszany wokalny poczwórnie obsadzony.

---

*) Porównać proszę telegramy w dzisiejszym numerze.

Program ten bez zaprzeczenia bardzo interesujący powinien jak najwięcej słuchaczy zwabić do sali Towarzystwa. Początek koncertu o godzinie pół do 1-szej w południe.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 maja.

(Z) Z całym zapałem zwracają się spekulanci znów do zaniedbanych ostatnimi czasy walorów bankowych i forsują ich haussę wypróbowanymi nieraz środkami, a mianowicie rozpuszczaniem pogłosek o nowych wielkich operacyach tutejszych banków, przedewszystkiem grupy banku kredytowego. Najskuteczniej działa kilkakrotnie już wyzyskany wrzekomy projekt założenia wielkiego przedsiębiorstwa elektrycznego. I dziś zrobił on swoje, zagrzewał fantazyę i przyczynił się do znacznej zwyżki kursów. Wszelako giełda berlińska pokrzyżowała dziś rachuby naszych spekulantów. Obiegały tam bowiem alarmujące pogłoski, jakoby zanosiło się w Wiedniu na wielkie bankructwa, a prawdopodobieństwa dodawało tej pogłosce wrzekome samobójstwo właściciela jednego z kantorów tutejszych Spitzera.

Jak się ma właściwie sprawa z tem samobójstwem, dotychczas nie wiadomo. Faktem jest tylko, że Spitzera wydobyto żywego z Dunaju; wedle jednej wersyi chciał on sobie życie odebrać z powodu znacznych strat na giełdzie, wedle innej zaś wersyi zdarzył mu się tylko nieszczęśliwy wypadek, że jadąc po moście wpadł do wody. Kontrmina berlińska wyzyskała należycie ten wypadek i wywołała w Berlinie znaczny spadek kursu naszych papierów, co oczywiście na naszą giełdę oddziałało. Poranne zwyżki zniknęły, a ostateczne notowania są po większej części niższe od wczorajszych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 401·—, węgierskie 463·50, Anglobanki 169·50, Uniony 330·—, Bankvereiny 168·80, Landerbanki 286·40, Ludwiki 221·50, Czerniowieckie 335·—, Elbethale 291·75, Renta papierowa 101·35, srebrna 101·30, austryacka złota 123·75, 4% austr. renta wal. kor. 101·55, węgierska złota 123·—, 4% węgierska renta wal. kor. 99·15, dukat 5·73—, 20-frankówka 9·69, marki 11·95, ruble 1·30¾.

Wiedeń 2 maja. Spirytus 15·80—15·90.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 3 maja.

Na targu dzisiejszym nie przyszło prawie do żadnych obrotów, ponieważ z jednej strony sprzedający ze względu na posuchę i stałą tendencyę targów zagranicznych usiłowali podnieść ceny, z drugiej strony młyny miejscowe dla braku odbytu na mąkę ograniczają się z mlewem, a że przytem niewielkie obecnie potrzeby mają na jakiś czas pokryte, więc podniesionych żądań uwzględniać nie chciały. W tych warunkach do żadnego porozumienia przyjść nie mogło i trudno było nawet wypośrodkować cenę; jednakowoż usposobienie było w ogóle co do pszenicy stałe, co do żyta trochę słabsze.

Płacono pszenicę białą 8·25 do 8·70, czerwoną 8·— do 8·60, żółtą 8·— do 8·60, żyto 6·65 do 7·—, jęczmień browarny 6·50 do 7·—, na kaszę 6·— do 6·25, owies 6·50 do 7·10 zł., rzepak —·— do —·—. Koniczyna czerwona — do —, biała —·— do —, tymotka —·— do —·— zł., wyka 5.50—6.00; bób 0.00—0.00 zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy „Przeglądu“.

Przesilenie na Węgrzech.

Wiedeń *4 maja. Odpowiedź prezesa gabinetu węgierskiego Banffy'ego na interpelacyę Terenyi'ego co do podróży nuncyusza papieskiego do Węgier wywołała w sferach najwyższych żywe niezadowolnienie.*

„Politische Correspondenz“ konstatuje, że jak wszędzie, tak i w ministeryum spraw zagranicznych, forma i treść odpowiedzi Banffy'ego wywołała zdumienie. Oświadczenie Banffy'ego w wielu istotnych punktach było nieprawdziwe i dla tego nie zgadzało się z poglądami hr. Kalnoky'ego. Odnosi się to zarówno do motywów jak i do konkluzyi deklaracyi węgierskiego prezesa gabinetu. Niewiadomo także w ministeryum, jakiem prawem mógł Banffy wyraźnie w sejmie oświadczyć, że minister spraw zagranicznych solidaryzuje się ze stanowiskiem zajętem przez rząd węgierski. Co do tej kwestyi akta jeszcze nie zostały zamknięte tak samo jak i co do ewentualnej kwestyi, jak daleko mają sięgać i w jakiej formie mają być podane poufne uwagi co do wystąpienia nuncyusza w Węgrzech. To oczywiście musiało zależeć od rozmaitych dat, których jeszcze wcale nie przedłożono, a z których możnaby skonstruować dowód, że nuncyusz papieski naprawdę mięszał się w wewnętrzne sprawy węgierskie. To, że Banffy w sejmie węgierskim oświadczył, że taki krok w obec Watykanu ministeryum spraw zagranicznych już zrobiło, przypisać należy tylko jego nieznajomości toku spraw dyplomatycznych, tej nieznajomości także przypisać należy, że Banffy na własną odpowiedzialność i bez względu na nasze przyjacielskie stosunki ze Stolicą Apostolską, złożył w parlamencie węgierskim oświadczenie, brzmiące jak fanfara wojenna, co może rzeczy samej tylko zaszkodzić. W obec tego wystąpienie Banffy'ego pociągnie za sobą prawdopodobnie dalsze deklaracye i dalsze konsekwencye.

Wiedeń *4 maja. „Fremdenblatt“ omawiając artykuł „Polit. Corresp“, w sprawie deklaracyi Banffy'ego, sądzi, że w tej sprawie jest jeszcze wiele punktów niewyjaśnionych, i dla tego nie można sobie wytworzyć objektywnego sądu. W każdym razie zdaniem „Fremdenblattu“ to nie ulega wątpliwości, że ministeryum spraw zagranicznych było skłonne przedsięwziąć w tej sprawie jakąś akcyę w obec Kuryi rzymskiej, ale miało na myśli akcyę poufną. Tymczasem oświadczenie Banffy'ego, złożone w sejmie, dało całej sprawie wielki rozgłos i stworzyło trudną sytuacyę w obec Stolicy Apostolskiej. Przez to jest dalsza akcya w tej niewątpliwie bardzo ważnej sprawie wielce utrudnioną, a nawet skompromitowana, nad czem szczerze ubolewać należy. W każdym razie zdaje się, że nastąpią dalsze szczegółowe wyjaśnienia w tej kwestyi, ale mogą one nastąpić tylko w sejmie węgierskim, gdyż minister spraw zagranicznych nie ma ku temu kompetentnego forum, bo obecnie nie urzędują delegacye.*

Peszt *4 kwietnia. Prezes gabinetu Banffy otrzymał wezwanie przybyć bezzwłocznie do Wiednia i wyjechał tam wczoraj wieczorem.*

Peszt *4 maja. Dzienniki tutejsze donoszą, że Banffy nie został wezwany do Wiednia, lecz pojechał tam z własnej inicyatywy, porozumiawszy się poprzednio z kolegami i z wybitnymi członkami stronnictwa liberalnego, a pojechał dla tego, ażeby porozumieć się z ministrem spraw zagranicznych co do sytuacyi, stworzonej wczorajszym komunikatem „Politische Correspondenz“ a ewentualnie przedstawić całą sprawę Cesarzowi. Zarazem dodają dzienniki, że gdyby Banffy nie otrzymał satysfakcyi, wówczas dymisya całego gabinetu węgierskiego jest nieunikniona.*

„Pester Loyd“ tudzież peszteński korespondent „Nowej Pressy“ donoszą, że hr. Kalnoky dowiedziawszy się o deklaracyi, złożonej przez Banffy'ego w sejmie, udał się bezzwłocznie do Cesarza i zażądał dymisyi. Dotychczas nie potwierdzono jednak znikąd tego doniesienia.

Peszt 4 maja. Wszystkie dzienniki omawiają sytuacyę. Ton ich jest bardzo rozdrażniony. Jedne żądają dymisyi Banffy'ego, inne dymisyi Kalnoky'ego

Pester Lloyd sądzi, że prawdopodobną jest kryzis podwójna, ale zarazem dodaje, że nie jest zupełnie wykluczona możliwość załatwienia tego nieporozumienia, przyczem podnosi, że chociaż kryzis osobista zostanie załatwiona, pozostanie zawsze jeszcze różnica rzeczowa, która w porozumieniu ze stronnictwem liberalnem nie da się załatwić inaczej, jak tylko na podstawie tak życzliwie przyjętej deklaracyi Banffy'ego.

Organ rządowy *Nemzet* zachowuje się wyczekująco.

Hr. Apponyi wniesie w tej sprawie interpelacyę na dzisiejszem posiedzeniu sejmu.

Peszt 4 maja. Komisya Izby magnatów uchwaliła wytrwać na stanowisko zajętem poprzednio w sprawie zwróconych jej ponownie przez Izbę niższą dwóch przedłożeń kościelno-politycznych.

Lublana 4 maja. Cesarz przybędzie tu we wtorek po południu i zabawi w mieście przez trzy godziny.

Londyn 4 maja. Do *Timesa* donoszą z Szangaju, że cesarz chiński ratyfikował traktat pokojowy zawarty z Japonią.

Izba niższa 193 głosami przeciw 12 odrzuciła wniosek Morton'a o zasystowanie dalszej wypłaty ks. Koburskiemu apanaży 10.000 funtów szterlingów.

Minister Harcourt zwalczał ten wniosek zarówno z dynastycznego jak i z parlamentarnego stanowiska, a Izba bardzo życzliwie przyjęła jego mowę.

Wiedeń 4 maja. Milan przybył tu w przejeździe do Włoch.

Peszt 4 maja. Sejm węgierski przyjął projekt ustawy o budowie podziemnej kolei w Peszcie.

W ciągu debaty nad przedłożeniem o budowie kolei wicynalnych, oświadczył minister handlu, że rokowania co do upaństwowienia kolei południowej nie zostały zerwane, tylko prowadzone będą w cokolwiek powolniejszem tempie. W każdym razie potrzeba będzie zawrzeć jakąś ugodę, ażeby pozbyć się anormalnych taryf kolei południowej.

Aci-Reale 4 maja. Dziewięciu uzbrojonych bandytów wpadło wczoraj w nocy do mieszkania braci Simatra w Aci-Castello, zabiło jednego z nich, i poczęło plądrować w mieszkaniu. Zawiadomieni o tym napadzie żandarmi zaskoczyli z nienacka złoczyńców przy plądrowaniu, dali do nich ognia, sześciu położyli trupem, a trzech po zaciętej walce związali. Dwóch żandarmów jest rannych.

Wiedeń 4 maja. Najmłodsza córka arcyksięcia Fryderyka, arcyksiężniczka Alicya Marya zachorowała na szkarlatynę. Przebieg choroby jest normalny.

Nisz 4 maja. Ustawa o nowej pożyczce napotyka w komisyi na gwałtowny opór. Z tego powodu podał się do dymisyi minister finansów Wukasin Petrowicz. Król przyjął dymisyę i powierzył prowizoryczne kierownictwo ministerstwa finansów ministrowi robót publicznych Zdrawkowiczowi.

Skupczyna zamkniętą zostanie we wtorek i tegoż dnia wróci król do Belgradu.

Berlin 4 maja. *Berliner Correspondenz* donosi, że sfery kompetentne przyszły do przekonania, iż w interesie rolnictwa nie można zakazywać robotnikom z Rosyi i z Galicyi przybywać do Niemiec i najmować się do przemijających robót w polu i w zakładach przemysłowych. Dla tego też dano naczelnym prezesom prowincyi upoważnienie dopuszczać takich robotników do przemijających zajęć przy rolnictwie i przemyśle.

Petersburg 4 maja. Car przyjmował wczoraj ambasadora niemieckiego ks. Radolińskiego.

Madryt 4 maja. W Bilbao aresztowano członków komitetu socyalistycznego.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 maja. L. Szawłowski z Przewłoki. W. Postruski z Wojniłowa. Dr. H. Seinfeld z Krakowa. J. Held i G. Pacher z Wiednia. G. Ehrler z Monasterzysk.

Nadesłane.

Wiedeń 3 maja. Notowania wieczorne Kredyty 400·87, węgierskie kredyty 462·50, anglobank 171.75, bankverein 166·50, unionbank 329.50, landerbank 283·50, staatsbahny 427.87, lombardy 105.37, elbethale 291.—, akcye tytoniowe 239.55, rima 274.25, alpiny 85·00, renta majowa 101.50, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 83.50, węg. renta koronowa 99·25, marki 59·90, ruble 130.75.

ROZMAITE WIADOMOSCI

Poszukuję posady

Ogrodnik odpowiedni wszelkim zadaniom w zakresie ogrodnictwa i chmielarstwa, posiadający chlubne świadectwa, żonaty, poszukuje zaraz posady za miernym utrzymaniem. Adres: Ogrodnik S. w Ostrowie Nr. 170. poczta Szczerzec. 3—3

Rządca ekonomiczny, obznajomiony we wszystkich gałęziach gospodarstwa, z długoletniemi i bardzo polecającemi świadectwami, zaraz do polecenia, wiadomość w Administracyi Biura wywiadowczego Józefa Birk e ul. Halicka Nr. 9 Lwów. 1-1

Rządca ekonomiczny, kawaler, uczeń akademii rolniczej Wiedeńskiej z 14 letnią praktyką, obznajomiony z rożnemi gałęziami gospodarstwa, mogący się powołać na rekomendacye właścicieli dóbr większych wzorowo prowadzonych w zachodniej Galicyi, poszukuje posady w większym majątku. W razie potrzeby może złożyć kaucyę. Łaskawe oferty przyjmuje z grzeczności pan Wejda urzędnik Krakowskiego towarzystwa ubezpieczeń, Lwów Sykstuska l. 64. 3-10

Mieszkania i sklepy

Kawalerskie większe jakoteż pojedyncze pokoje do wynajęcia. Ul. Kaleczą 7 dawniej „Willa Zacisze“. 2-3

Jagiellońska 24 Na I piętrze 8 pokoi z przynależytościami zaraz do wynajęcia. 2—3

Sykstuska 56 A. parter, 5 pokoi Kraszewskiego 19 A, 5, 10 pokoi zaraz do wynajęcia. 3-6

PRYWATNE DONIESIENIA

Kupno i sprzedaż

Grunt z budynkami gospodarczemi i pięknem domem mieszkalnem sprzedam zaraz Holzapfel. Wałowa 12 Tarnów. mający 3. 00 zł. może przystąpić do interesu.

Folwark na przedmieściu Zawidówka odległy półtora kilometra od Sambora, 15 morgów pola ornego, budynki gospodarskie w dobrym stanie, jest zaraz do wydzierżawienia. Bliższe informacye udzieli właścicielka listownie. Zawidówka, poczta Sambor. 1-3

WILLA piętrowa z oficyną, stajniami na 9 koni i 6 krów z obszernym ogrodem jest do sprzedania lub z 40 morgami pola do wynajęcia. Bliższa wiadomość w biurze p. Plohna.

Willa z ogrodem w nader pięknem położeniu, blisko kolei elektrycznej przy ul. św. Zofii l. 25 jest zaraz korzystnie do sprzedania lub wynajęcia. Wiadomość na miejscu.

Majątek ziemski

odległy 17 klm. od Lwowa, 5 klm. od bitego gościńca i w budowie się znajdującej kolei, obszaru około 1000 morgów z tego lasu w najlepszej kulturze około 850 morgów a łąk dwukośnych przeszło 100 morgów jest do sprzedania.

Bliższa wiadomość u adwokata Dr. H. Kopeckiego we Lwowie Słowackiego 8.

Na sprzedaż

lub **do wynajęcia** na mieszkanie letnie **Willa** z całem urządzeniem i bardzo ładnym obszernym ogrodem przy ulicy Św. Wojciecha Nr. 14. Bliższa wiadomość w kancelaryi adw. Dr. Sołowija przy ul. Kopernika Nr. 15 A.

150 do 200 kop

narybku karpi królewskich poszukuje **Zarząd dóbr Zassów.**

Willa Helena we Lwowie na Kastelówce do sprzedania. Wiadomość w handlu J. Bromilskiego (Grand Hotel).

Nowe kamienice lub parcele do sprzedania, Piekarska 21.

Kamienica do sprzedania. Wiadomość u Dr. Zygmunta Lisiewicza ul Akademicka l. 8. 6 6

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W Hodak.